

ZWYKŁA PRZYJAŹŃ  
Z NIEZWYKŁYM CZŁOWIEKIEM

MÓJ  
PRZYJACIEL  
MICHAEL



FRANK CASCIO



WSZYSCY ZNAJĄ  
MICHAELA JACKSONA – LEGENDĘ.  
TA KSIĄŻKA OPOWIADA PRAWDZIWĄ HISTORIĘ  
O MICHAELU JACKSONIE – CZŁOWIEKU.

**M**ichael Jackson odgrywał w życiu Franka Cascio wiele ról: był dla niego drugim ojcem, starszym bratem, szefem, mentorem i nauczycielem – przede wszystkim jednak był jego przyjacielem. Kiedy poznali się w 1984 roku, Cascio miał zaledwie pięć lat, Jackson zaś był u szczytu kariery. Przez kolejne ćwierć wieku muzyk był obecny w życiu autora, dzięki czemu mógł on z bliska obserwować największego artystę, jakiego widział świat. Chociaż w tym czasie miał dostęp do wielu informacji o życiu prywatnym Króla Popu, nigdy nie ujawniał ich publicznie. Aż do teraz.

W książce „Mój przyjaciel Michael” Frank Cascio rozprawa się z plotkami, kłamstwami i oskarżeniami, które przez lata nagromadziły się wokół postaci Jacksona. W wyczerpującej i inspirującej opowieści pokazuje go takiego, jakim dał się poznać na przestrzeni ich trwającej ponad dwie dekady przyjaźni. Opowiada o dorastaniu u boku Króla Popu i o pracy dla niego, wspomina, jak towarzyszył mu podczas tras koncertowych. Z takiej perspektywy relacjonuje najbardziej osobiste i burzliwe momenty życia Jacksona i jednocześnie rozprawia się z pogłóskami na temat jego uważnie śledzonego przez cały świat i często błędnie rozumianego zachowania – od syndromu Piotrusia Pana, przez kwestię seksualności, po fałszywe oskarżenia wysuwane przeciwko niemu.

Cascio udowadnia, że Michael Jackson był postacią o wiele bardziej skomplikowaną niż ta, którą kreowały media. Ukazuje swojego przyjaciela w całej złożoności, ujawniając zarówno jego pasje i radości, jak i wady oraz dziwactwa. Dzięki nigdy wcześniej niepublikowanym opowieściom kreśli zrównoważony, ludzki wizerunek gwiazdora: dokładnie takiego człowieka, jakim Jackson był – tryskającego energią przyjaciela o rozbijającym poczuciu humoru.

Portret Jacksona, który wyłania się z tej książki, jest szczerzy i przepełniony głębokim szacunkiem – poznajemy w niej człowieka, który zwykle był taki jak każdy z nas, choć niekiedy życie pod ostrzałem opinii publicznej sprawiało, że paraliżował go lęk.

Książka zawiera wiele nigdy wcześniej niepublikowanych zdjęć, anegdot i informacji. „Mój przyjaciel Michael” to skarbnica wiedzy na temat Michaela Jacksona, która pozwala poznać człowieka przyćmionego przez własną legendę.

*Mój przyjaciel Michael*



Frank Cascio

MÓJ PRZYJACIEL MICHAEL

*Zwykła przyjaźń z niezwykłym człowiekiem*

Przełożyła Anna Taczanowska

WYDAWNICTWO AKCENT · WARSZAWA 2012

*My friend Michael*

© 2011 by Frank Cascio

Published by arrangement with HarperCollins Publishers.  
All rights reserved.

*Mój przyjaciel Michael*

© 2012 BC Edukacja sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabrania się wykorzystywania niniejszej książki lub jej części do celów innych niż prawnie ujęte bez uprzedniej pisemnej zgody wydawcy. Zgodnie z prawem autorskim, bez uprzedniej zgody wydawcy zabrania się powielania, zapisywania oraz zamieszczania dzieła lub jego części w sieci komputerowej.

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-7802-120-9

*Michaelu, mój nauczycielu – dziękuję Ci, że byłeś mi  
ojcem, bratem, mentorem i przyjacielem, oraz za  
tę najwspanialszą przygodę, która przerosła  
moją wyobraźnię. Kocham Cię i każdego dnia  
za Tobą tęsknię.*

*Z miłością,  
Frank*

*Paris, Prince i Blanckie – kocham i uwielbiam całą  
Waszą trójkę. Przychodząc kolejno na świat, byliście  
dla Waszego taty jak isierki energii i siły. Dzięki  
Wam stawał się najszcześniejszym człowiekiem na  
ziemi. Byliście dla niego najważniejsi – zawsze mądrzy,  
cudowni i grzeczni, tak jak tego chciał. W każdym  
z Was widzę jego odbicie. Gdy patrzę, jak dorastacie,  
cieszę się w jego imieniu. Mam nadzieję, że lektura  
tej książki przywoła Wasze dobre wspomnienia  
o ojcu i jego miłości do Was. Pamiętajcie, proszę,  
że zawsze możecie na mnie liczyć.*

*Franku „Tookie” DiLeo – Tobie chcę przede wszystkim podziękować za to, że przez te wszystkie lata kochałeś i chroniłeś Michaela. Byłeś mu bardzo bliski. Tęsknię za naszymi wspólnymi lunchami przy basenie w hotelu Beverly Hilton, za Twoimi szalonymi opowieściami i życiowymi radami. Dziękuję Ci, że byłeś dla mnie mentorem i autorytetem. Tęsknię za Tobą i bardzo Cię Kocham.*

*Napisałem tę książkę, aby pokazać Wam, fanom Michaela Jacksona, jego osobiste oblicze, które być może nie wszystkim z Was jest znane. Mam nadzieję, że potraficie docenić tego człowieka, który ukrywał się pod zasłoną niesamowitych cech i talentów. Przez ponad dwadzieścia pięć lat wraz z całą moją rodziną mieliśmy to szczęście, że mogliśmy patrzeć na świat z jego perspektywy. W oczach prostodusznego Michaela rzeczywistość była zupełnie innym, wyjątkowym miejscem.*

*Wszyscy doświadczyliśmy jego obecności na tym świecie. Przyjaźń łączyła nie tylko nas dwóch – Michael był przyjacielem nas wszystkich.*



# *Spis treści*

*Prolog / 9*

Część pierwsza

APPLEHEAD I JEGO KLUB

ROZDZIAŁ I · *Nowy przyjaciel / 21*

ROZDZIAŁ II · *Ranczo / 35*

ROZDZIAŁ III · *Koniec normalności / 57*

ROZDZIAŁ IV · *Niezwykły świat / 71*

ROZDZIAŁ V · *Wysoka cena / 86*

ROZDZIAŁ VI · *Dwa światy / 95*

ROZDZIAŁ VII · *Tworzenie HISTorii / 110*

ROZDZIAŁ VIII · *Mapy myśli / 122*

ROZDZIAŁ IX · *Świeżo upieczony tata / 142*

Część druga

FRANK TYSON I PAN JACKSON

ROZDZIAŁ X · *Rosnąca odpowiedzialność / 161*

ROZDZIAŁ XI · *Nowa rola / 176*

ROZDZIAŁ XII · *Życie w Neverlandzie / 198*

ROZDZIAŁ XIII	·	<i>Sto piosenek</i>	/	216
ROZDZIAŁ XIV	·	<i>Bezsilność</i>	/	223
ROZDZIAŁ XV	·	<i>Nieoczekiwany zwrot</i>	/	236
ROZDZIAŁ XVI	·	<i>Na dnie</i>	/	244
ROZDZIAŁ XVII	·	<i>Przedstawienie trwa nadal</i>	/	268
ROZDZIAŁ XVIII	·	<i>Przerwa</i>	/	287

Część trzecia

M I C H A E L I J A

ROZDZIAŁ XIX	·	<i>Sposób na moje szaleństwo</i>	/	311
ROZDZIAŁ XX	·	<i>Nierozumiany</i>	/	332
ROZDZIAŁ XXI	·	<i>Falszywe oskarżenia</i>	/	353
ROZDZIAŁ XXII	·	<i>Sprawiedliwość</i>	/	372
ROZDZIAŁ XXIII	·	<i>Pojednanie</i>	/	385
ROZDZIAŁ XXIV	·	<i>Nie do pomyślenia</i>	/	395

*Epilog* / 410

*Podziękowania* / 416

## *Prolog*

**P**ODCZAS JAZDY CIEMNYMI ULICZKAMI miasteczka Castelbuono we Włoszech wreszcie włączyłem telefon komórkowy. Na ekranie zaczęły pojawiać się SMS-y, napływały tak szybko, że nie nadążałem z ich odczytaniem. Stale powtarzały się pytania: „Czy to prawda?” i „Jak się czujesz?”

Wiadomości było coraz więcej – przychodziły słowa niedowierzania i troski. Nie miałem pojęcia, o czym ci wszyscy ludzie piszą, ale czułem, że musiało wydarzyć się coś złego.

W Castelbuono, skąd pochodzi moja rodzina, wiele osób ma dwa domy – jeden blisko pracy, a drugi, letni, w górach, gdzie uprawia się warzywa i sadi drzewka figowe. Wieczór spędziłem w takim właśnie domku należącym do właściciela wynajmowanego przeze mnie mieszkania. Zaprosił mnie na przyjęcie, które organizował dla sześciu czy siedmiu osób. Byłem gościem honorowym – w Castelbuono powrót z Nowego Jorku jest wystarczającym powodem do ciepłego i serdecznego przyjęcia.

Był 25 czerwca 2009 roku. Przy stole siedziało kilka osób. Jak przystało na porządną włoską kolację, jedze-

nia, wina i grappy było aż nadto. Podczas przyjęcia wyłączyłem telefon – przez znaczną część życia byłem jego niewolnikiem, dlatego z czasem cieszyły mnie chwile, kiedy dobre maniere wymagały, aby o nim zapomnieć. Wraz z pozostałymi gośćmi bawiliśmy się aż do późnego wieczoru. W końcu pożegnaliśmy się z gospodarzem i około północy z kilkorgiem przyjaciół ruszyliśmy za samochodem mojego kuzyna Dario do wynajmowanego w mieście domu.

Kiedy odbierałem kolejne wiadomości, pojazd prowadzony przez Dario nagle gwałtownie skręcił na pobocze i się zatrzymał. Wtedy wiedziałem już, że to, czego domyślałem się z treści SMS-ów, jest prawdą. Wyhamowałem tuż za nim.

– Michael nie żyje! Michael nie żyje! – krzyczał Dario, biegnąc w stronę mojego samochodu.

Wysiadłem z auta i zacząłem iść ulicą – bez żadnego planu, bez celu. Oniemiałem. Byłem w szoku.

Nie wiem, ile czasu minęło, nim w końcu wybrałem numer jednego z najbardziej zaufanych współpracowników Michaela – kobiety, którą w tej książce będę nazywał Karen Smith. Myśli kłębiły mi się w głowie. Czy to jeden z planów Michaela? Żart przeznaczony dla prasy albo dość chory sposób, by wykręcić się od koncertów?

Niestety, Karen potwierdziła, że to, o czym mówiono, jest prawdą. Obydwoje płakaliśmy do słuchawki. Nie mówiliśmy wiele, po prostu szlochaliśmy.

Szedłem przed siebie. Przyjaciele wciąż czekali w samochodzie. Mój kuzyn biegł za mną, wołając:

– Frank, wsiadaj do auta. Wracaj, Frank.

Ale ja wolałem być sam.

- Spotkamy się w domu – krzyknąłem, oddalając się.
- Teraz muszę pobyć w samotności.

Zostałem sam. W tę późną letnią noc snułem się wybrukowanymi uliczkami miasta. Michael, który był dla mnie jak ojciec, nauczyciel, brat, przyjaciel... Michael, który tak długo stanowił centrum mojego świata... Michael Jackson zmarł.

11

Poznałem go, gdy miałem pięć lat. Wkrótce stał się bliskim przyjacielem mojej rodziny. Odwiedzał nas w New Jersey, obchodził z nami Boże Narodzenie. Jako dziecko wielokrotnie – sam albo z bliskimi – spędzałem wakacje w Neverlandzie. Kiedy mieliśmy po kilkanaście lat, ja i mój brat Eddie towarzyszyliśmy Michaelowi podczas trasy „Dangerous”. Dorastałem z Michaeliem jako nauczycielem i przyjacielem. W wieku osiemnastu lat zacząłem dla niego pracować: najpierw jako asystent, później jako osobisty menedżer. Szczerze mówiąc, nigdy nie ustaliliśmy obowiązującej nazwy mojego stanowiska – jednak zawsze było ono „osobiste”.

Pomagałem w pracy twórczej nad programem telewizyjnym przygotowywanym z okazji trzydziestej rocznicy jego obecności w show-biznesie. Towarzystwem mu podczas nagrywania płyty „Invincible”. A kiedy po raz drugi fałszywie oskarżono go o molestowanie dziecka, prokurator uznał, że miałem spiskować z Michaeliem, jednak nie postawił mi zarzutów. Presji związanej z procesem sądowym mogłaby nie przetrwać niejedna przyjaźń. Ale ja byłem z Michaeliem przez niemal całe moje życie – czyli przez ponad dwadzieścia pięć lat. Razem przeżywaliśmy jego wzloty i upadki, wspólnie walczyliśmy i radowaliśmy się – zawsze pozostawałem jego bliskim przyjacielem i powiernikiem.

Znajomość z Michaeliem była zarówno zwyczajnym, jak i niezwykłym doświadczeniem. Prawie od samego początku („prawie” – bo kiedy go poznałem, miałem tylko pięć lat) wiedziałem, że jest kimś wyjątkowym, wizjonerem. Gdy wchodził do pokoju, urzekał wszystkich obecnych. Wielu jest na świecie ludzi wyjątkowych, ale Michael miał w sobie tak ogromną magię, jakby był wybranym przez Boga. Gdzie tylko się pojawiał, wzbudzał emocje – podczas koncertów, w Neverlandzie, w czasie nocnych przygód w odległych miastach. Zapewniał rozrywkę rzeszom ludzi, mnie zaś fascynował.

Jednocześnie był zwyczajną, normalną osobą. Zawsze doceniałem spędzone z nim chwile, ale nigdy nie traktowałem go jak supergwiazdora. Był przyjacielem, członkiem mojej rodziny. Wiedziałem, że dzięki niemu nie jestem taki jak inni – moich zajęć nie dało się porównać do niczego, czym interesowali się moi znajomi. Choć zdawałem sobie sprawę, że moje życie nie jest zwyczajne, tak naprawdę innego nie znałem.

Kiedy dotarła do mnie wiadomość o śmierci mojego przyjaciela, nieprzypadkowo odsunąłem się od znajomych i rodziny. Od samego początku istotę moich relacji z Michaeliem zachowywałem dla siebie; jego sława wymagała dyskrecji. Kiedy byłem dzieckiem, wystarczyło, bym po prostu się dostosował. Żyłem w dwóch światach: w domu w New Jersey, gdzie chodziłem do szkoły i grałem w futbol, a czasem pracowałem jako kelner lub kucharz w restauracjach mojej rodziny, oraz w świecie Michaela, pełnym przygód i wspólnie spędzanego czasu. Te sfery nigdy się nie przenikały. Starąłem się je oddzielać.

Kiedy zacząłem pracować dla Michaela, przenieśliem się całym sobą do tego zaufanego świata, a reszta mojego życia zesłała na dalszy plan. Nie opowiadałem o tym, co dzieje się w pracy, o codziennych zajęciach Michaela ani o trudnych momentach fałszywych oskarżeń i szalonym spektaklu medialnym czy też o chwilach pełnych radości, kiedy pomagał dzieciom i tworzył muzykę.

Oczywiście życie w jego świecie było wyjątkową i niecodzienną szansą, dlatego pragnąłem w nim zostać. Choć nie zdawałem sobie z tego sprawy, owa dyskrecja wywierała na mnie wpływ. Od najmłodszych lat uczyłem się, by nie z każdym rozmawiać otwarcie. Wszystko zatrzymywałem dla siebie i starałem się powściągać wielkość swoich reakcji i emocji. Nigdy nie byłem całkowicie szczery czy nieskrępowany. Nie twierdzę, że kłamałem – z wyjątkiem sytuacji, kiedy już podczas pracy dla Michaela opowiadałem nowo poznanym osobom, że jestem domokrądcą Tupperware, i zachwalałem rzekomo sprzedawane produkty; albo gdy wymyślałem, że moja rodzina pochodzi ze Szwajcarii i działałem w branży producentów czekolady. Moim najbardziej zaufanym przyjaciółm i bliskim zawsze mówiłem prawdę, ale gdy chodziło o Michaela, uważnie dobieierałem słowa. Obaj byliśmy osobami prywatnymi. Nie chciałem zwracać na siebie uwagi. Nie chciałem, by ludzie – z uwagi na nasze relacje – postrzegali mnie inaczej. A już na pewno nie chciałem być źródłem plotek o Michaelu. I tak powtarzano ich zbyt wiele. W rozmowie siłą rzeczy zawsze coś ujawniasz. Wciąż trudno mi się zdobyć na swobodne wypowiedzi – zawsze sobie powtarzam: pomyśl raz jeszcze, nim coś powiesz.

Przez lata naszej przyjaźni Michael odgrywał w moim życiu wiele ról. Był moim drugim ojcem, nauczycielem, bratem, przyjacielem, dzieckiem. Patrząc na siebie i widzę, jak nasze wspólne doświadczenia wpłynęły na to, kim i jaki jestem – w dobrym i złym sensie. Michael był najlepszym nauczycielem na świecie – zarówno dla mnie, jak i dla wielu swoich fanów. Na początku byłem jak gąbka, zgadzałem się ze wszystkimi jego myślami i przekonaniem oraz podpisywałem się pod każdym pomysłem. Nauczyłem się od niego tolerancji, lojalności i prawdomówności.

Kiedy dorosłem, nasza znajomość stała się głębsza i zacząłem wyraźniej dostrzegać, że Michael nie jest doskonały. Stałem się poniekąd jego obrońcą i pomagałem mu w najtrudniejszych chwilach. Byłem z nim, kiedy potrzebował przyjaciela – rozmawialiśmy, prowadziliśmy burze mózgów i dopracowywaliśmy przeróżne pomysły. Po prostu spędzaliśmy razem czas. Wiedział, że może mi zaufać.

Wolny czas w Neverlandzie – jego fantastycznym domu, parku rozrywki, zoo i miejscu, gdzie mógł się ukryć przed światem, które rozciągało się na 2700 akrach w okolicach Santa Barbara – spędzaliśmy na odpoczynku i relaksie. Niekiedy proponował, byśmy po prostu załatwili jakieś filmy, zostali w domu i „pognili” (Michael miał szczególne upodobanie do szczeniackich żartów dotyczących zapachu ciała).

– Chodź, Frank. Wejźmy na tę górę – powiedział przed zachodem słońca w jeden z takich dni.

Neverland leży w dolinie Santa Ynez. Posiadłość otaczają wzniesienia. Najwyższe z nich Michael nazwał – na cześć swojej matki – Górą Katherine. Na ranchu niezli-



czone ścieżki prowadzą ku szczytom, skąd można podziwiać niesamowity widok zachodzącego słońca. Pojechaliśmy wózkiem golfowym jedną z takich dróg. Patrzyliśmy, jak słońce znika za górami, rzucając na nie fioletowy cień. Właśnie wtedy zrozumiałem słowa o „purpurowym majestacie gór” z pieśni „America The Beautiful”.

Czasem nad ranczem przelatywały śmigłowce i ktoś próbował robić zdjęcia. Raz czy dwa zauważono nas, więc staraliśmy się ukryć za drzewami. Ale w tamtej chwili czas się zatrzymał. Michael był w refleksyjnym nastroju, mówił o plotkach i oskarżeniach, którymi go dręczono. Uważał je zarówno za zabawne, jak i za smutne. Na początku powiedział, że jego zdaniem nie musi się przed nikim tłumaczyć. Ale później zmienił ton swojej wypowiedzi.

– Jeśli tylko ludzie wiedzieliby, jaki naprawdę jestem, zrozumieliby mnie – powiedział głosem, w którym nadzieja mieszała się z frustracją. Siedzieliśmy chwilę w ciszy, obaj pogrążeni w marzeniach – pragnęliśmy znaleźć sposób i zrobić coś, by inni naprawdę zrozumieli, kim jest i jak żyje.

Gdy rozważam niełatwe położenie Michaela, często myślę o tamtej nocy. Ludzie boją się albo są onieśmieni tym, czego nie rozumieją. Większość z nas prowadzi konwencjonalne życie. Podążamy bezpieczną, wygodną, łatwą do zaszufładkowania ścieżką. Nietrudno znaleźć osoby, których codzienność jest podobna do wybranej przez nas. W przypadku Michaela nie byłoby to możliwe. Od samego początku – najpierw z rodziną, a później sam – wyznaczał dla siebie niepowtarzalną ścieżkę. Był niewinny jak dziecko, ale jednocześnie miał złożoną osobowość. Ludziom trudno było go po-

znać, ponieważ nigdy wcześniej nie widzieli kogoś takiego, i bardzo prawdopodobne jest, że nikogo takiego już nie spotkają.

Kiedy życie Michaela tak nagle i niespodziewanie się skończyło, wciąż pozostawał niezrozumiany. Supergwiazdor Michael Jackson – Król Popu – zostanie zapamiętany na długi, długi czas. Jego twórczość – jako testament głębokiego i silnego związku z milionami ludzi – przetrwa. Ale jakimś sposobem w tym wszystkim zagubił się sam człowiek, przyćmiony przez własną legendę.

Ta książka jest właśnie o Michaelu Jacksonie – człowieku. O mentorze, który nauczył mnie, jak tworzyć mapę myśli. O przyjacielu, który uwielbiał karmić zwierzęta łakociami. O żartownisiu i mistrzu maskarady, który potrafił udawać, że jest księdzem przykutym do wózka inwalidzkiego. O filantropie, który w życiu prywatnym starał się być tak samo dobroduszny i wspaniałyomyślny jak publicznie. Piszę o osobie. Chcę, by Michaela zaczęto postrzegać tak, jak ja go widziałem, by zrozumiano go i zaakceptowano z całą jego niezdarnością, miłością, ambicją i tym niedoskonałym pięknem, które tak kochałem.

Mam ogromną nadzieję, że podczas lektury tej książki będziecie potrafili choć na chwilę porzucić myślenie o wszystkich skandalach, plotkach, okrutnych żartach, które były częścią jego codzienności, i zechcecie poznać go takim, jakim ja go widzę. To nasza historia. Opowieść o dorastaniu z facetem, który – tak się akurat złożyło – był najbardziej rozpoznawalną postacią na świecie. Wszystko zaczęło się zwyczajnie; później nasza relacja ewoluowała, bo przecież obaj dorastaliśmy i się

zmienialiśmy. Bywało, że ta przyjaźń chwiała się w posadach, kiedy niesprzyjające okoliczności czy inni ludzie stawali między nami... Ale – co najważniejsze – przetrwaliśmy to razem. Michael był wyjątkowym człowiekiem i chciał przekazać światu coś wielkiego. Teraz ja chcę się nim podzielić z Wami.



Część pierwsza

**A P P L E H E A D I J E G O K L U B**



## ROZDZIAŁ I

### *Nowy przyjaciel*

**W**KRÓTCE MIAŁEM SKOŃCZYĆ PIĘĆ LAT. W pewien zimny jesienny dzień siedziałem w rodzinnym salonie, bawiąc się malutkim modelem limuzyny. Miałem bzika na jej punkcie – jak każde kilkuletnie dziecko, które ma swoją ulubioną zabawkę. Kiedy ojciec powiedział, że tego dnia zabiera mnie ze sobą do pracy, ponieważ chce przedstawić mnie swojemu przyjacielowi, myślałem tylko o tym, by nie wypuścić tego samochodziku ze swojej małej rączki. Nigdy wcześniej nie słyszałem o Michaelu Jacksonie, zatem kiedy tata wymienił jego nazwisko, zupełnie nie zrobiło to na mnie wrażenia. Po prostu cieszyłem się, że wyjdę z domu, i byłem dumny, mogąc towarzyszyć ojcu w pracy. Oczywiście pod warunkiem że będę miał ze sobą swoją limuzynę.

Rzecz jasna, nie miałem jeszcze pojęcia, jak ważne dla mnie okaże się to spotkanie – był to punkt zwrotny mojego życia. Z jakichś powodów wciąż doskonale pamiętam ten dzień, łącznie z tym, co miałem na sobie: granatowe spodnie, niebieski sweter, muszkę i eleganckie brązowe buciki z dziurkami z przodu. Wiem, nie jest to typowy strój dla pięciolatka – a na pewno niemodny od

co najmniej stu lat. Zawsze nienagannie się ubierałem – mój ojciec pochodził z Włoch, światowej stolicy mody. Miałem krótkie, proste włosy. Byłem schludnym, eleganckim dzieckiem, które kochało swój mały samochodzik.

W tamtym czasie tata pracował w Helmsley Palace na Manhattanie. Był to ekskluzywny, pięciogwiazdkowy hotel, w którym zatrzymywała się sama śmietanka towarzyska. Ojciec zarządzał apartamentami – również tymi urządzonymi na najwyższych piętrach budynku, które rezerwowano dla najważniejszych gości. Dla mnie hotel był zawsze magicznym miejscem. Być może przez niecodzienną energię ludzi, których można było tam spotkać – każdy z nich pojawiał się tam w innym niezwykłym celu. Wtedy jeszcze nie potrafiłem zrozumieć wszystkiego, co się tam działo, ale czułem podniecenie unoszące się w powietrzu. Do dziś pamiętam zapach lobby i uczucie ekscytacji, jakie we mnie wywoływał. Uwielbiam hotele.

Razem z ojcem pojechaliśmy windą na górę i skierowaliśmy się do pokoju gościnnego. Tam powitał nas – jak się później dowiedziałem – Bill Bray, w tamtym czasie menedżer i szef ochrony Michaela Jacksona. Bill był dla Michaela autorytetem. Pracowali razem jeszcze od czasów, kiedy Michael nagrywał dla Motown, i przez wiele lat Bray był jego zaufanym doradcą.

Był to wysoki Afroamerykanin z brodą. Tamtego dnia miał na głowie fedorę. Na jego karku zauważyłem sporo zmarszczek. Sprawiał wrażenie prostego człowieka. W kolejnych latach często widywałem, jak Michael skrada się za nim i przedrzeźnia jego ciężki chód.

Bray serdecznie przywitał mojego ojca – odniosłem wrażenie, że są zaprzyjaźnieni – po czym zaprowadził nas do pokoju. W środku było nieskazitelnie czysto,



jakby nikt tam nie mieszkał. Dziś, kiedy wiem sporo o przyzwyczajeniach Michaela, jest dla mnie jasne, że w tamtym czasie nie korzystał z tego apartamentu: wynajął go specjalnie na nasze spotkanie, ponieważ nie znał nas wystarczająco dobrze, by zaprosić do własnego pokoju. Chociaż często nawiązywał relacje z innymi, zawsze starał się chronić swoją prywatność.

Michael wstał z fotela i przywitał się z nami. Według mnie wyglądał całkiem zwyczajnie. Kiedy mamy pięć lat, jedyną różnicą, jaką zauważamy między ludźmi, jest to, czy ktoś jest dorosłym, dużym dzieckiem czy maluchem takim jak my.

– Witaj, Jokerze. Przyszli do ciebie Dominic z synem – powiedział Bill.

Dopiero później zrozumiałem, dlaczego nazywał Michaela „Jokerem” – dlatego że ten zawsze żartował z innych. Michael szeroko się do mnie uśmiechnął, zdjął okulary przeciwsłoneczne i uściśnął moją dłoń. Miał wtedy dwadzieścia siedem lat, był artystą cenionym na całym świecie, a jego ostatni album „Thriller” bił rekordy sprzedaży – również i dziś, kiedy piszę tę książkę, jest to najlepiej sprzedająca się płyta wszech czasów.

Po pierwszych uprzejmościach Bill wyszedł, a ja, mój ojciec i Michael zostaliśmy w tym dość pustym pokoju i zaczęliśmy rozmawiać.

– Masz wspaniałego ojca – powiedział Michael.

W ciągu kolejnych lat powtarzał to jeszcze wielokrotnie i wiem, że właśnie dzięki wrażeniu, które zrobił na nim mój tata, chciał poznać resztę naszej rodziny. W towarzystwie mojego ojca nie sposób nie czuć się swobodnie. Jest człowiekiem, który wprost promienieje szczerością i uczciwością.

Później zaczęliśmy rozmawiać o kreskówkach. Powiedziałem, że lubię Popeye'a, a następnie opowiadałem o Garbage Pail Kids – razem z braćmi zbieraliśmy poświęcone im karty, którymi wymienialiśmy się z kolegami. Michael wiedział, jak rozmawiać z dziećmi – szczerze interesował się moim małym światem. Od razu go polubiłem – pamiętam, że swoją zabawkową limuzyną jeździłem po jego głowie, ramionach i w dół po rękach. Wziął ode mnie samochodzik i uniósł go nad moją głową, wydając odgłosy lecącego samolotu.

– Kim chcesz zostać, kiedy dorośniesz? – zapytał.

– Chcę być jak Donald Trump. Tylko z większą fortuną – odpowiedziałem.

– Dasz wiarę? – zapytał ze śmiechem mój ojciec.

– Donald Trump wcale nie jest aż tak bogaty – powiedział Michael.

Tato później zapytał, czy może nam zrobić wspólne zdjęcie – mnie i Michaelowi. Wdrapałem się na kolana nowego przyjaciela i objąłem go. Uśmiechnąłem się, a ojciec uwiecznił ten moment.

Tak właśnie wyglądało moje pierwsze spotkanie z Michaeliem. Po latach pokazywał ludziom zdjęcie, które wtedy zrobiliśmy, pytając:

– Uwierzycie, że to Frank?

Na tym ujęciu widać beztroskę – nasze uśmiechy, czarny lok na środku jego czoła. Dopiero patrząc wstecz, widzę, jak wielkie rzeczy zapowiadała.

Tamtego dnia spędziliśmy z Michaeliem około godziny. Gdy nas żegnał, powiedział, że zadzwoni, kiedy następnym razem będzie w Nowym Jorku, i ma nadzieję, że znów będzie mógł się z nami spotkać.

W samochodzie, w drodze powrotnej do domu w New Jersey, ojciec oderwał się od kierownicy, spojrzął na mnie i rzekł:

– Nie masz pojęcia, kogo właśnie poznałeś.

25

DO PIERWSZEGO SPOTKANIA Z MICHAELEM doszło dzięki temu, że szanował mojego ojca: kiedy tylko zatrzymywał się w Palace, tata zawsze był do jego usług. Na tym polegała jego rola w hotelu i był w tym dobry. Upewniał się, że Michael ma do dyspozycji swój ulubiony apartament. Jeśli gość prosił o ułożenie w nim parkietu do tańca, ojciec się tym zajmował. Kiedyś w Palace zatrzymał się Gregory Peck, a Michael chciał go poznać, więc tata zaaranżował spotkanie. Nadzorował ochronę, kiedy Michael opuszczał hotel i do niego wracał. Spełniał nawet najdrobniejsze prośby, takie jak zachcianki kulinarne. Dyskretnie robił, co w jego mocy, by Michael miał wszystko, czego potrzebował lub pragnął.

Michael wiedział, że za tym wszystkim stoi właśnie mój tata, i w końcu powiedział Brayowi, że pragnie poznać pana Cascio. Bill zorganizował spotkanie. Gdy ojciec lepiej poznał Michaela, stwierdził, że jest on niesamowicie ciepłym i skromnym człowiekiem o dużym wdzięku. Jestem pewny, że tata robił wszystko, by Michael czuł się jak w domu, a jednocześnie pokazywał, że nie ma dla niego znaczenia to, iż przebywa z tak znaną postacią. Nie był zafascynowany gwiazdami filmu czy estrady. Ojciec przyciągał do siebie ludzi swoją szczerością. Całym sobą pokazywał, że w każdym widzi człowieka. Słuchał i nie oceniał oraz służył pomocą, niczego nie żądając w zamian.

W swoim świecie Michael nie spotykał się często z takim traktowaniem, dlatego z czasem zaczął odnosić się do mojego ojca jak do przyjaciela. Jego życzenia różniły się od tych, które miały inne gwiazdy. Chciał rozmawiać z moim tatą. Chciał go poznać jako człowieka. Ojciec nie szukał takich relacji ze znanymi gośćmi hotelu, w którym pracował. To Michael zapoczątkował tę przyjaźń i chociaż ojcu to schlebiało, to nie nadmiernie. Znajomość się rozwijała i z czasem przemieniła się w – jak się okazało – trwającą całe życie przyjaźń opartą na lojalności i zaufaniu.

Oczywiście dla mnie jako pięciolatka spotkanie z Michałem nie było szczególnym wydarzeniem. Nie miałem pojęcia, kim jest. Nie wiedziałem, czym jest „Thriller”, moonwalk albo The Jackson 5, i gdyby ktoś opowiedział mi o tych wszystkich rzeczach, zupełnie nie miałyoby to dla mnie znaczenia. Nieszczególnie interesowałem się telewizją czy muzyką, z wyjątkiem tej, której mama słuchała w samochodzie. Byłem normalnym – może poza tym, że lubiłem nosić muszkę – przedszkolakiem z New Jersey. Razem z przyjacielem, Markiem Delvecchio, budowaliśmy przy drodze forty i z pistoletów na wodę strzelaliśmy do przejeżdżających samochodów. Uwielbiałem grać w piłkę nożną, bawić się w lesie, wspinać na drzewa i zawsze wracałem do domu brudny. Wolałem spędzać czas na dworze. Byłem szczęśliwy i swobodny.

Lubiłem każdą nowo poznaną osobę, jeśli tylko przejawiała zainteresowanie moim hobby. Nie kierowałem się uprzedzeniami, nie osądzałem. Michael był sporo starszym ode mnie przyjacielem ojca, ale kiedy się do mnie zwracał, nie mówił jak dorosły. Rozmawiał ze mną

jak z kumplem. Bawiliśmy się razem i ta trwająca dłuższy czas zabawa stała się solidną podstawą naszej późniejszej przyjaźni.

Dwa lub trzy tygodnie później tata znów zabrał mnie, mojego młodszego brata Eddiego i naszą ciężarną mamę do hotelu na spotkanie z Michaelem. Widziałem go zatem tylko dwa razy, nim pewnej nocy, leżąc już w łóżku w naszym domu w Hawthorne w New Jersey, usłyszałem dzwonek do drzwi. Mieszkaliśmy w niewielkim domu w małym miasteczku. Dzieliliśmy z bratem pokój, w którym stały dwa łóżka, a między nimi nocny stolik. Pamiętam, jak zastanawiałem się, kto może dzwonić w środku nocy. Usłyszałem, że ktoś otwiera boczne drzwi, a kilka chwil później w naszej sypialni pojawili się rodzice, którzy przyszli nas obudzić. Byli z nimi dwaj mężczyźni. Jednym z nich był Bill Bray, a drugim – Michael Jackson.

Nocne odwiedziny były dla nas rzadkim i ekscytującym wydarzeniem. Wskoczyliśmy z łóżek, by się przywitać, a później wyciągnąłem naszą imponującą kolekcję figurek Cabbage Patch i kart Garbage Pail Kids, by pokazać je Michaelowi. Następnie rodzice poprosili nas, byśmy zaprezentowali, co potrafimy zagrać na pianinie. Dość niechętnie, ale w końcu zagrałem melodię z „Gwiazdnych wojen” i „Dla Elizy.” Mój brat, Eddie, który – chociaż miał zaledwie trzy lata – już wtedy był bardziej muzykalny niż ja, zagrał temat z filmu „Rydwany ognia”. Michael był zachwycony.

Zapewne przesadą byłoby, gdybym powiedział, że w tak młodym wieku zauważyłem, iż Michael jest niezwykły i różni się od innych dorosłych, których znałem. Ale kiedy pojawił się u nas następnym razem, obdarowa-

łem go – według mnie – wspaniałym prezentem, jednym z moich największych skarbów: kolekcją kart Garbage Pail Kids. Początkowo nie chciał ich wziąć. Mówił:

– Nie, nie mogę przyjąć twoich kart!

Ale widziałem, jak bardzo podoba mu się moja kolekcja, i nalegałem:

– Ależ możesz. Chcę, żebyś je miał.

Był to pierwszy prezent, jaki podarowałem Michaelowi, i wiem, że trzymał go przez całe życie (w swojej zagraczonej szafie w Neverlandzie).

Od tamtej pory Michael odwiedzał nas regularnie. Był wtedy z The Jacksons w trasie, podczas której promowali album „Victory”. Często zatem bywał w Nowym Jorku, a przy okazji każdej wizyty spotykał się z nami. Dlaczego to robił? Dlaczego najbardziej zapracowany człowiek w branży rozrywkowej zaczął spędzać czas z naszą pozornie zwyczajną rodziną? Myślę, że dla niego byliśmy tym, czego – przy całej sławie – nie miał i czego być może mu brakowało. Dzięki przyjaźni z nami mógł uciec na zielone przedmieścia New Jersey i przynajmniej przez krótką chwilę prowadzić normalne życie ze zwykłą rodziną.

Spędzanie czasu wśród dzieci, zainteresowanie zabawkami i kreskówkami nie miało dla Michaela żadnego podtekstu seksualnego. Gdy przebywał z dziećmi, mógł być sobą. Całe życie spędził w blasku fleszy, przez co większość ludzi postrzegała go tylko przez pryzmat gwiazdy. Ale dla najmłodszych nie miało znaczenia, kim jest. Dla mnie na pewno nie.

Podczas tamtego tournée Jacksonowie zagrali trzy koncerty na stadionie drużyny New York Giants – rodzice zabrali mnie i Eddiego na wszystkie. Na początku

pierwszego koncertu, kiedy Michael zaczął śpiewać, spojrzałem na ojca i zapytałem:

– Czy to ten sam Michael Jackson, który nas odwiedza?

W tym momencie po raz pierwszy naprawdę dotarło do mnie, że w tym człowieku, który tak jak ja uwielbia filmy animowane, Cabbage Patch Kids i zabawki w ogóle, jest coś niezwykłego. Na scenie stawał się kimś innym. Nie był naszym przyjacielem Michaeliem. Był supergwiazdorem.

Moi rodzice – a zwłaszcza mama – rzadko wyrażali zgodę, by późnymi wieczorami tak mały chłopiec jak ja spędzał długie godziny poza łóżkiem. Ale nie co dzień dostaje się bilety z najlepszymi miejscówkami na koncert Michaela Jacksona, więc chcieli, byśmy razem z Ediem zbierali jak najwięcej wspomnień. Być może Michael był największą gwiazdą na świecie i możliwe, że czuli się wyjątkowo, utrzymując z nim osobiste relacje, ale w kwestiach decyzji rodzicielskich na pewno nie miało to większego znaczenia. Nie olśniewał ich blask jego sławy. Jasne – znajomość z nim i wspólne spędzanie czasu były czymś wspaniałym i ważnym. Ale koncerty i wiele innych chwil, jakie później z nim spędzaliśmy, były po prostu doświadczeniami, którymi moi rodzice dzielili się z kimś, kogo kochali. Ojciec nie uważał, że Michael jest kimś wyjątkowym ze względu na sławę czy gwiazdorstwo. Urzekło go, że właśnie ten Michael – megagwiazdor ze świata rozrywki – prawdziwie zaprzyjaźnił się z naszą rodziną. Moja mama jest osobą o wielkim sercu i kiedy poznała Michaela, także i jego zaczęła otaczać matczyną opieką – tak jak miała w zwyczaju wobec każdego ukochanego i zaufanego przyjaciela. Zawsze mógł na nią liczyć, zwłaszcza w później-

szych latach, kiedy czuła, że potrzebuje jej wsparcia i lojalności.

Rodzice prowadzili aktywne życie towarzyskie. Drzwi ich domu były zawsze otwarte i ktokolwiek przez nie wchodził, zastawał ciepło i dobre słowo. Po prostu tacy byli. Mój ojciec, Dominic Cascio, dorastał na południu Włoch. Mieszkał między Palermo a Castelbuono, małym miasteczkiem, o którym pisałem wcześniej. To niezwykle miejsce, gdzie ludzie nie dążą do zdobycia majątku i doceniają rzeczy ważniejsze w życiu. Miłość, rodzina, religia, jedzenie – to wartości, które mają znaczenie w Castelbuono. Wiem, że ten opis wygląda trochę jak scena z jednego z tych schematycznych filmów o jedzeniu i romansie w słonecznej, malowniczej Toskanii, ale tam naprawdę tak jest. Rodzina mojej mamy również pochodzi z Castelbuono, choć ona sama urodziła się w Staten Island.

Kiedy dorastałem, na naszych niedzielnych kolacjach zawsze pojawiała się więcej gości niż członków (i tak wciąż powiększającej się) rodziny. Jeszcze nim mama urodziła całą piątkę dzieci, często gotowała dla niemal dwudziestu osób. Nasz dom w New Jersey był jak hotel: zawsze ktoś się pojawiał, zostawał na kolację, na kilka dni, tygodni, a nawet miesięcy. Nic dziwnego, że ojciec tak dobrze radził sobie w Helmsley Palace – naszym Cascio Palace zarządzał od lat. Rodzice dbali o więzi rodzinne i to oni organizowali spotkania, które zwykle oznaczały wspólne posiłki. Rodzina była dla nich priorytetem i w takim duchu wychowywali swoje dzieci.

Myślę, że Michael od razu zrozumiał, jakimi są ludźmi. Już wcześniej czuł się swobodnie w obecności mojego ojca, a kiedy poznał resztę rodziny, musiał zdać sobie



sprawę z tego, że w zasadzie byliśmy serdecznymi, szczerymi ludźmi, którzy nie mają ukrytych intencji czy motywów, a po prostu żyją swoim szczęśliwym życiem. On nigdy nie był dla nas Michaeliem Jacksonem supergwiazdorem – tylko w taki sposób potrafię sobie wytłumaczyć, dlaczego pokochał naszą rodzinę. Rodzice nawet nie nauczyli nas myślenia w takich kategoriach. Zdawaliśmy sobie sprawę z talentu i sukcesów Michaela, szanowaliśmy je oraz rozumieliśmy, czego od niego wymagały. Dlatego też przyzwyczailiśmy się do jego wyjątkowego terminarza, skomplikowanych przedsięwzięć logistycznych. Szczerze mówiąc, dla mnie liczyło się tylko to, że był dorosłym, który lubi Cabbage Patch Kids i kreskówki. Co tam sława – dla mnie *to* było ważniejsze.

PRZEZ KILKA KOLEJNYCH LAT tak właśnie wyglądała moja znajomość z Michaeliem. Późno w nocy rozlegał się dzwonek do drzwi i obaj z Eddiem wiedzieliśmy, że to on. Zrywaliśmy się z łóżek, zbiegaliśmy na dół, żeby się przywitać, i pokazywaliśmy wszystkie nowe zabawki i sztuczki, których się nauczyliśmy – cała rodzina mówiła jednocześnie, witając go jak ukochanego krewnego z daleka, który przybył spóźnionym lotem.

Nigdy nie byłem śpiochem. Przez wiele nocy snułem się po domu, podglądając rodziców i odkrywając ciemne tajemnice świata dorosłych. Ale równie często dopadał mnie głęboki sen. Musiało to być jednej z takich nocy, kiedy nie usłyszałem dzwonka do drzwi. Zamiast tego, gdy otworzyłem oczy, zobaczyłem szympansa, który wydawał dziwne dźwięki, nachylając się nad moją głowę. Ze spokojem i opanowaniem, które do dziś mnie dziwią, patrząc jak małpa wskakuje do łóżka Eddiego, by rów-

niez jego obudzić, pomyślałem, że to sen. Później zorientowałem się, że w naszym małym pokoju zebrali się Michael, Bill Bray, moi rodzice oraz mężczyzna, który okazał się Bobem Dunnem, treserem szympansa. Było już po północy, a małpą, która zaczepiała mojego brata, był legendarny Bubbles – ulubiony zwierzak Michaela.

Kiedy Michael stawał się stałą częścią mojego życia, dowadywałem się co nieco o nim i jego muzyce. Zaraz po tym, jak go poznałem, powiedziałem pani Whise, wychowawczyni w przedszkolu:

– Umieć grać na pianinie. Zagram pani „Thriller”.

Uderzałem w klawisze, przekonany, że naprawdę potrafię grać, a moja interpretacja zrobi wrażenie na pozostałych dzieciach. Ale pani Whise powiedziała tylko:

– Odejdź od tego pianina, jeszcze je zepsujesz.

Jakiś rok później, kiedy chodziłem do pierwszej lub drugiej klasy, miałem przynieść do szkoły przedmiot, który ma dla mnie ogromne znaczenie, pokazać go klasie i opowiedzieć o nim. Nie miałem pojęcia, co ze sobą wziąć, w końcu mama zasugerowała, bym zabrał zdjęcie z Michaelem. Chociaż wciąż traktowałem go jak przyjaciela, powoli zdawałem sobie sprawę, że dla innych jest kimś więcej – człowiekiem, którego występ w świetle reflektorów na stadionie Gigantów nagradzali gromkimi oklaskami. Zabrałem więc do szkoły zdjęcie, które zrobiono nam podczas pierwszego spotkania.

Kolega przede mną opowiadał klasie o swojej maskotce. Powiedział, jak ma na imię jego miś i dlaczego jest dla niego tak ważny. (Wybaczcie, nie pamiętam już szczegółów). Później przyszła moja kolej. Podniosłem się i powiedziałem:

– Przyniosłem ze sobą zdjęcie, na którym jestem z Michaeliem. To mój przyjaciel. Jest piosenkarzem i artystą.

Moja nauczycielka, kobieta po pięćdziesiątce, zawołała mnie do siebie i poprosiła o pokazanie zdjęcia, które trzymałem w ręce. Spojrzała na nie zdziwiona.

– To prawdziwe zdjęcie? – zapytała.

– Tak, jest prawdziwe – odpowiedziałem.

Odwróciła się do klasy i wyjaśniła:

– Dzieci, to jest Michael Jackson. Jest bardzo, bardzo popularnym piosenkarzem.

Poczułem ogromną dumę, chociaż nie do końca rozumiałem dlaczego.

KIEDY MICHAEL ZATRZYMYWAŁ SIĘ U NAS, jednym z jego ulubionych zajęć było pomaganie mojej mamie w porządkach. Uwielbiał odkurzać. Opowiadał nam, że jako dziecko razem z rodzeństwem śpiewali podczas sprzątanania. Jeden z braci śpiewał pierwszą zwrotkę, kolejny dalszą część, a trzeci wchodził z refrenem albo, jak nazywał go Michael, wpadającym w ucho „haczykiem” piosenki. Później ktoś śpiewał drugą zwrotkę, a następny – mostek. Powiedział, że właśnie w taki sposób i w takich okolicznościach wymyślali całkiem dobre melodie. A przynajmniej tak zapamiętałem tę opowieść... Zawsze podejrzewałem jednak, że dzięki tej historyjce chciał sprytnie zachęcić mnie i Eddiego do pomocy.

Mama zwykle słała nasze łóżka i sprzątała pokój. Pod tym względem byliśmy trochę rozpieszczeni. Ale Michael nieustannie namawiał nas, byśmy jej pomagali.

– Nawet nie wiecie, jak wspomniała macie mamę – powtarzał. – Pewnego dnia to docenicie.

Michael powiedział, że nasza matka, Connie, przypomina mu jego własną, Katherine. Nigdy nie zapomnę, kiedy pewnego dnia zdenerwowałem się na mamę i narzyczałem na nią. Michael ostro mnie upomniął, mówiąc:

– Nigdy nie odnoś się do matki w taki sposób, nigdy. Oddałaby za ciebie życie. Matkę trzeba szanować.

Jako Włoch doskonale wiedziałem, że należy jej się szacunek. Ale ponieważ to Michael mnie upomniął, te słowa miały dla mnie szczególne znaczenie i wzięłem je sobie do serca.

Poza ciepłem i czułym sercem mojej matki Michael uwielbiał jej kuchnię. Przy okazji każdej wizyty w naszym domu błagał ją o przygotowanie na obiad indyka z purée, z nadzieniem w środku, ze słodkimi ziemniakami i sosem żurawinowym. Ubóstwiał ten sos. A na deser zawsze było ciasto brzoskwińowe – Michael opowiadał o nim z takim przejęciem, jakby była to co najmniej rzecz święta.

Wuj Aldo razem z moim ojcem prowadzili restaurację o nazwie Aldo's. Zabieraliśmy tam Michaela i jedliśmy w osobnej sali, gdzie bez gapiów mógł czuć się swobodnie i próbować serwowanych mu potraw.

Niezależnie od tego, czy jedliśmy w domu, czy w Aldo's, w obecności Michaela czułem się całkowicie naturalnie. Najśmieszniejsze w tym wszystkim jest to, że tak naprawdę żadne z nas nigdy z nikim o nim nie rozmawiało. Kochaliśmy go i jednocześnie zawsze chroniliśmy.

Był jednym z nas.

Tytuł oryginału  
*My friend Michael.*  
*An ordinary friendship with an extraordinary man*

Przekład z języka angielskiego  
*Anna Taczanowska · a.taczanowska@gmail.com*

Redakcja i korekta  
*Olga Gorczyca-Popławska · olga.gp@wp.pl*

Projekt typograficzny, skład, przygotowanie wersji elektronicznej  
*Maciej Matejewski · www.zecerstwo.pl*

Projekt okładki i wkładek ze zdjęciami  
*Jamie Lynn Kerner*

Fotografia na froncie okładki  
© *Harrison Funk*

Wszystkie pozostałe fotografie udostępnił  
*Dominic Cascio*

Wydawnictwo Akcent  
*BC Edukacja sp. z o.o.*  
*ul. Sienna 86 lok. 60, 00-815 Warszawa · tel./fax 22 862 17 96*  
*info@wydawnictwoakcent.pl · www.wydawnictwoakcent.pl*



**ZNAJOMOŚĆ Z MICHAELEM** była zarówno zwyczajnym, jak i niezwykłym doświadczeniem. Prawie od samego początku wiedziałem, że jest kimś wyjątkowym, wizjonerem. Gdy wchodził do pokoju, urzekał wszystkich obecnych. Wielu jest na świecie ludzi wyjątkowych, ale Michael miał w sobie tak ogromną magię...

Jednocześnie był zwyczajną, normalną osobą. Zawsze doceniałem spędzone z nim chwile, ale nigdy nie traktowałem go jak supergwiazdora. Był przyjacielem, członkiem mojej rodziny. Wiedziałem, że dzięki niemu nie jestem taki jak inni – moich zajęć nie dało się porównać do niczego, czym interesowali się moi znajomi. Chociaż zdawałem sobie sprawę, że moje życie nie jest zwyczajne, tak naprawdę innego nie znałem. [...]

Kiedy życie Michaela tak nagle i niespodziewanie się skończyło, wciąż pozostawał niezrozumiany. Supergwiazdor Michael Jackson – Król Popu – zostanie zapamiętany na długi, długi czas. Jego twórczość – jako testament głębokiego i silnego związku z milionami ludzi – przetrwa. Ale jakimś sposobem w tym wszystkim zagubił się sam człowiek, przyćmiony przez własną legendę.

Ta książka jest właśnie o Michaelu Jacksonie – człowieku. (FRAGMENTY PROLOGU)

**akcent**

wydawnictwoakcent.pl